

Teizm czy ateizm – dylemat wyboru

Autor tekstu: **Stanisław Pietrzyk**

Po przeczytaniu wielu filozoficznych rozpraw z epistemologii, bardziej lub mniej spójnych i logicznych oraz niedawno publikowanego tekstu Michała Wagnera wpadłem w filozoficzny nastrój i zacząłem roztrząsać zapleśniałe rozważania na temat bytów nadprzyrodzonych i ich jakości na przestrzeni wieków, chcąc przy okazji choć trochę zrozumieć stosunek klasyków do czystej nauki pomimo krępujących ich metafizycznych więzów.

Początki mędrkowania o rzeczach nienamacalnych, nieweryfikowalnych zarówno przez zmysły jak i doświadczenie, sięgają okresu wedyjskiego, w którym to wiedza zawarta była w *Wedach* (od tego właśnie pochodzi „wiedza”)i stanowiła mix mityczno-religijnych treści sporządzonych na użytek kapłanów. Choć one same nie były jeszcze *stricte* filozoficznymi tekstami, to wraz z dołączonymi do nich komentarzami (*Brahmanami*) już za takie mogły uchodzić. Jednak dopiero *Upaniszady* były dla filozofii indyjskiej (jej początki sięgają piętnastego stulecia p.n.e.) najistotniejsze i w zasadzie tylko je można uważać za filozoficzne *par excellence*. Sporo czasu musiało jeszcze upłynąć, zanim filozofia „wyszła” z zamkniętego kręgu kapłanów i „zeszła na ziemię”. Podobnie było w innych, wielkich centrach kulturowych starożytnego Wschodu. W Egipcie początki „wiedzy o bogach” sięgają okresu Starego Państwa (ok. 2900 — 2040 p.n.e.). W Międzyrzeczu również w III tysiącleciu p.n.e. „stworzono” swoich bogów. Z mitów sumeryjskich niemało zapożyczyły inne, późniejsze kultury, modyfikując je na własne potrzeby. Chociaż filozofię klasyczną utożsamia się zazwyczaj z antyczną Grecją, to niemałą trudność sprawia dokładne określenie czasu i miejsca jej narodzenia. Grecja antyczna to zarówno Azja Mniejsza (jej część zachodnia), Półwysep Bałkański (szczególnie część południowa), wyspy Morza Egejskiego i Jońskiego i pomniejsze greckie kolonie, rozrzucone w całym basenie Morza Śródziemnego jak również wokół Morza Czarnego. A to miało niemały wpływ na wzajemne przenikanie i mieszanie się rozmaitych kultur. Podróże kształcą, a Grecy wiele podróżowali, choć raczej nie w celach turystycznych. Kontakt z obcymi kulturami był też w znacznym stopniu katalizatorem rozwoju intelektualnego i poszerzał duchowe horyzonty, co skutkowało powstawaniem coraz to nowych ośrodków myśli filozoficznej. Jońska filozofia przyrody chyba jako pierwsza podjęła próby racjonalnego „ugłaskania” natury bez odwoływania się do bogów i innych sił nadprzyrodzonych.

O Talesie z Miletu wiadomo tyle, ile o nim napisali inni, gdyż żadne z jego dzieł się nie zachowało (o ile w ogóle jakieś istniały). Ten twórca dowodu geometrycznego „porządkując” rzeczywistość podług *arche* (praprzyczyna wszystkich bytów, którą według Talesa była woda) był bardziej teoretykiem przyrody niż filozofem. Mimo naukowej, jak na owe czasy, próby opisu świata i tego, że swą kosmogonię oparł na obserwacji świata przyrody, nie był ateistą w naszym rozumieniu. Nadal tu i ówdzie widział bogów (i demony) i wierzył w nieśmiertelność duszy. Również pozostali presokratycy nie zdołali do końca uwolnić swych umysłów z resztek myślenia magicznego, chociaż z czasem byli coraz bardziej racjonalni. Pitagoras, którego głównie interesowały liczby i który wszystko sprowadzał do postaci matematycznej tworząc teorie liczb, był prawdopodobnie w jakimś zakresie pod wpływem orfizmu i wierzył w wędrówkę dusz a jego szkoła pełna była mistycyzmu.

Ten i ów szukając prawdy i sensu w labiryncie przesądów i zabobonów, gdzie zza każdego węgła wyzierało jak nie bóstwo, to demon czy podobne licho, gdzie wokół mrok a migoczące światelko mniej lub bardziej zaawansowanego kaganka „animowało” cień zniekształcając rzeczywistość i dając błędny jej obraz co i raz potykał się o jakieś relikty stęchłej i cuchnącej głupoty. I jak tu być racjonalnym? A jak być ateistą?

Ale cóż mogło w owym czasie to słowo oznaczać? W grece okresu klasycznego słowo $\alpha\theta\epsilon\omicron\varsigma$ (atheos) znaczyło po prostu „bezbożny” i niewiele miało wspólnego ze znaczeniem współczesnym. A czy sam fakt, że ten czy tamten opisywał rzeczywistość w kategoriach materialistycznych stanowi wystarczającą przesłankę by stwierdzić, czy był już ateistą czy jeszcze nie? Czy logiczne i krytyczne myślenie i używanie *ratio* "zgodnie z przeznaczeniem" w czasach, gdy dominował drugi opis rzeczywistości, nie poddający się weryfikacji *cerebrum* , eteryczny, pozazmysłowy, który wymykał się *empirii* i było lata świetlne od *clare et distincte percipere* (Descartes) wystarczyło, by znaleźć się w kręgu racjonalistów i ateistów? A co to jest myślenie? Czy wystarczy mieć prawidłowo „upakowane” miliardy neuronów, adekwatną liczbę synaps i wystarczającą ilość połączeń między półkulami — czyli „bogate” *Corpus callosum* a także odpowiednio sprawne neuroprzebieżniki i być *Primus primates*? Albo *Homo sapiens* według binominalnego nazewnictwa, gdzie epitet gatunkowy wskazuje na zdolność kojarzenia i wnioskowania, tworzenia i przywoływania obrazów w myślach.

A od kiedy, jako gatunek, zaczęliśmy myśleć i być tego świadomi? A jak określić jakość myślenia, jeśli większość osobników tylko myśli, że myśli? Ale jak tu nie myśleć, skoro „Wszystko, jeśli dobrze pomyśleć, daje do myślenia” (F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra*). Myślenie ma przyszłość choć strach pomyśleć co to będzie, gdy głupota się tym zajmie. A zaczyna już i to „na całego”! I nie chodzi tylko o kreacjonistów, homeopatów, bioenergoterapeutów, jasno i ciemnowidzów, tarocistów czy podobnych „specjalistów” z telewizyjnej stacji *ezo* czy *cosmica*. Chodzi o całość — czyli wielką ofensywę głupoty, której wyjątkowo krótkowzroczni idioci zapalili zielone światło i ... zaczęli udostępniać jej przestrzeń do tej pory zarezerwowaną dla nauki.

Może jednak warto byłoby zacząć od tego, co to jest religia a dopiero później zadać pytanie co było pierwsze: teizm czy ateizm lub — formułując pytanie inaczej - wiara czy rozum? Dla jasności należy jednak podkreślić, że pod pojęciem „religii” kryje się zdecydowanie więcej, niż tylko wiara w tego czy owego boga. Z psychologicznego punktu widzenia „religia wynika z potrzeby posiadania układu odniesienia i przedmiotu czci”, lecz tą „religią” może być „każdy system poglądów określających myślenie i działanie, wspólny dla pewnej grupy, który dostarcza jednostce ram orientacji [w świecie] i przedmiotu czci” (E. Fromm, *Psychoanaliza a religia*). To prawda, choć prawdą też jest, „że na najważniejszych życiowych skrzyżowaniach nie ma żadnych drogowskazów”.

Ateizm jest więc negacją istnienia boga (bogów) czyli dotyczy religii tradycyjnych, głównie monoteistycznych. Religia w rozumieniu wiary w siły nadprzyrodzone towarzyszy rodzajowi ludzkiemu od czasu, gdy u człowieka nastąpiło ogromne ograniczenie instynktownego behavioru. Wspólnoty pierwotne miały swoje złe i dobre duchy, które z czasem obumierały lub „przepoczwaczały się” w takich czy innych bogów, a w konsekwencji w religie o teistycznym charakterze. Te systemy wierzeń ulegały modyfikacjom w zależności od potrzeb ich głosicieli i jakości intelektu wierzących. Kiedy zjawiska przyrody rozjaśniało światło wiedzy, znikwały cienie bogów ciskających pioruny, marszczących dramatycznie powierzchnie mórz i oceanów czy plujących ogniem i wylewających strumienie niszczycielskiej, spopielającej wszystko lawy. Światło rozświetlało coraz większy obszar, pozostawiając w efekcie mniej mrocznych enklaw, w których stłoczone duchy i demony drżały z obawy, by promień światła nie obnażył ich szkaradnej głupoty. Bywało i bywa też i tak, że z powodu kurczenia się urodzajnych areałów odpowiednich pod „zasiew” wiary próbuje się ponownie odzyskać zagarniętą przez naukę przestrzeń modyfikując „ziarno” by mogło wydać religijny plon na naukowym polu zachwaszczając je toksycznymi doktrynami, na usunięcie których użyć trzeba będzie całej masy „naukowych pestycydów”. Po to deprecjonuje się osiągnięcia nauki, podważa ewolucjonizm i zmierza do zatarcia granicy między nauką a wiarą, przydając tej drugiej znamion mądrości. Religie miały pomóc człowiekowi (w psychologicznym sensie) iść przez życie, nadać mu sens i złagodzić ból egzystencjalny. I to wszystko przy pomocy wyzwalającej prawdy głoszonej przez dobrą czy jeszcze lepszą nowinę. Historia zna doskonale te gorzkie owoce prawd religijnych. Czy więc, bogaci w tą wiedzę, możemy powiedzieć, że rzeczywiście religia pomaga chociaż w sensie psychicznym? Czy człowiek jest dzięki niej szczęśliwszy, lepszy? Czy jest bardziej etyczny, sprawiedliwy? Różnej maści kapłani odpowiadają, że jak najbardziej. Jednak na te i podobne pytania tak naprawdę nie znamy zadowalającej odpowiedzi. Tym bardziej, że coraz mniej pytamy. W kręgach ludzi religijnych nawet nie wypada stawiać tego typu pytań z oczywistych powodów: religia zawiera prawdy objawione, których kwestionować nie można a wątpliwy dowodzi tylko słabości swej wiary. Religia, tak jak kodeks karny, ma „trzymać w ryzach” tych, którzy nie mają „wewnętrznej busoli moralnej”. Obecny stan świadomości społecznej, wynikający z ogromu dostępnej wiedzy, powoduje jeśli nie całkowite zerwanie więzi z religią, to przynajmniej coraz większy indyferentyzm religijny. Wielu wzorem Pascala woli „na wszelki wypadek” wierzyć. Taka asekuracyjna postawa dowodzi defektu kręgosłupa moralnego i religijno-naukowej dychotomii. Przypomina dylemat człowieka, którego nasza refleksja: „Jeśli boga nie ma, co daj boże, to dzięki bogu. Ale jeśli bóg jest, co nie daj boże, to niech mnie ręka boska broni”.

W tym momencie wypada wreszcie dojść do sedna rozważań i chociaż spróbować udzielić odpowiedzi na postawione wcześniej pytania.

Ponieważ nie ulega wątpliwości, że wraz z rozwojem nauki przestrzeń okupowana przez religie kurczy się w tempie, w jakim nauka ją „cywilizuje”, można zaryzykować twierdzenie, że na początku była religia choć nie była jeszcze uporządkowanym systemem wierzeń, jakie znamy obecnie. Tak więc nasi przodkowie wierzyli, choć w istocie jeszcze nie mieli pojęcia w co. „Wynaleziona” znacznie później teologia była więc sposobem nazwania przedmiotu wiary. Nie dysponując jak na razie odpowiednimi „miernikami” niezmiernie trudno zmierzyć stopień ateizacji pierwszych myślicieli tym bardziej, że nawet to, co po nich zostało bezpośrednio lub pośrednio nie wskazuje jednoznacznie na całkowitą negację istnienia jako byty rzeczywiste **jakichkolwiek sił nadprzyrodzonych**. Żyjąc w „dusznej” atmosferze, przepelnionej oparami absurdu, gdzie „zaduszenie” na metr sześcienny

wynosiło strasznie dużo a może i więcej, trudno było bez „naukowego wentylatora” rozwiązać te miazmaty i zacząć używać rozumu w celu innym, niż poznania natury demonów i aniołów oraz porachowania ich i odpowiedniego sklasyfikowania (chyba pod względem przydatności do skutecznego ogłupiania). Kiedy już doszliśmy do przekonania, że pierwsza była wiara w byty niematerialne zastanówmy się, co w tych prawie pustych jeszcze „pojemnikach na wiedzę” oprócz bóstw wygenerowanych przez wyobraźnię stymulowaną strachem mogło się wylęgnać. Wiadomo, że nieukierunkowana wyobraźnia jest jak sfera spuszczonej ze smyczy psów ras wszelakich, biegających bez celu we wszystkich kierunkach. Ta naukowa natomiast jest bardziej podobna do sfery psów tropiących, która „złapała trop” i konsekwentnie zmierza w kierunku, jaki on wskazuje. Można by rzec, że pierwotnie nieograniczona niczym, czysta wyobraźnia poruszając się traktem wytyczonym przez naukę, niejako jest „na smyczy”, choć ta „smycz” to nic innego, jak tylko naukowe ograniczenia, swoiste „drogowskazy” zapobiegające chaotycznej, bezsensownej bieżaninie.

Pewnie można było użyć zgrabniejszej figury retorycznej choć i ta, mam nadzieję, jest odpowiednim środkiem stylistycznym mającym uczynić lżej strawnym taki tok rozumowania. Zostawmy więc te kynologiczne porównania i wróćmy do tematu.

Dawno temu, kiedy cała wiedza o Wszechświecie zawarta była w paru lakonicznych „skrótach myślowych” stanowiących integralną część pisma zwanego „świętym”, a znajdujący się w niej opis stworzenia stanowił „naukowy” wzorzec obowiązujący przez wieki, niepohamowana wyobraźnia i ciekawość pchała co odważniejszych myślicieli wyżej i dalej niż pozwalała na to oficjalna, religijna doktryna. Świat skonstruowany przez religijnych fachowców mieszczący się w zamkniętej, ograniczonej gwiazdowym, nieruchomym nieboskłonem z Ziemią w jej centrum i obiegającymi ją Słońcem i Księżycem był zbyt „ciasną” konstrukcją, by mogła wystarczyć do opisu świata i wyjaśnienia mechanizmów jego funkcjonowania. Ponieważ wszelka ingerencja niezależnej nauki stanowiła potencjalne zagrożenie dla fundamentalnych „prawd religijnych”, dlatego nauka przez wieki mogła „uprawiać” jedynie religijne poletko i tylko w zakresie, jaki potrzebny był do utrzymania tej prymitywnej monokultury.

Kiedy więc wolna myśl wymknęła się strażnikom ortodoksji wzbijając się w przestworza, kwestią czasu było wyjście poza ograniczenia i spojrzenie na wszystko z perspektywy *uniwersum*. I nagle znany dotychczas świat skurczył się do tego stopnia, że przestał mieć większe znaczenie nie tylko w otaczającej nas macierzystej galaktyce, ale nawet w naszym systemie planetarnym, w którym jesteśmy punkcikiem orbitującym od kilku miliardów już lat wokół tego, co do niedawna kręciło się podobno wokół nas. W krótkim stosunkowo czasie nauka zdezonizowała religijne paradygmaty jako nie tylko nienaukowe, ale pozbawione jakiegokolwiek sensu. Wszystkie wytwory ciasnych, religijnych umysłów ekspandowały w nieograniczonej przestrzeni kosmicznej bóg wie dokąd i krąży być może gdzieś wokół religijnej czarnej dziury narażone na kolizję z czajniczkiem Russella bądź latającym potworem spaghetti, póki nie pochłonie ich naga osobliwość i na zawsze nie znikną za horyzontem zdarzeń. W tej nieskończonej przestrzeni bóg naprawdę ma gdzie schować, choć dziwny to bóg, co bawi się w chowanego kiedy coraz mniej chętnych do uczestnictwa w tej infantylnej zabawie. Więc co sprytniejsi teści przy pomocy filozoficznych zabiegów kosmetycznych przerobili brodatego starca z naiwnych, wczesnych wyobrażeń na super kosmitę, na kosmiczny intelekt zapominając, że bóg jest podobny do człowieka, bo „człowieka stworzył na swój obraz”. Jednak problem z bogiem osobowym pozostał. Osobowość implikuje kształt i wymiar. Kształt znamy z *passusu* z Księgi Rodzaju, jedynie z wymiarem jest problem. Poważny problem. Jeśli bóg ma kształt ludzki to nawet jeśli jest wielki, to jak wielki? A jeśli przestrzeń jest nieskończona to bóg też? I nadal jest osobowy? Tylko patrzeć, jak nowe egzemplarze „Pisma Świętego” będą zawierały odpowiednią erratę a kościelne skryby dopasują treść do potrzeb, by duch boży mógł iść z duchem czasu. Również i dzisiejszy teista różni się od wczorajszego tak bardzo, że dawniej mógłby być posądzony o bezbożność. Wszystko więc wskazuje na to, że religia aby przetrwać, będzie musiała stosować mimetyzm, by nie wyróżniać się śmiesznością i zacofaniem i mieć przynajmniej pozory naukowości. Stąd chyba postulaty hierarchów kościelnych by przywrócić łacinę jako język liturgii. Język ten zawsze wzbudzał podziw wśród ignorantów, bo bzdury wypowiedane w tym niezrozumiałym dla większości języku, w dodatku w atmosferze *sacrum*, nabierają majestatycznej powagi. Jednak bzdura pozostanie bzdurą nawet wtedy, gdy przywdzieje strojne i dobrze skrojone szaty.

Powiadają, że człowiek jest dwoistej natury, posiada coś na kształt chrystusowej unii hipostatycznej — czyli mówiąc po ludzku — ma ciało i duszę. Ci sami powiadają też, że nauka zajmuje się ciałem, a religia duchem. Ale czy jest tak w istocie? Można było tak sądzić, zanim psychologia i psychoanaliza zaczęły święcić triumfy wespół z neurologią, neurofizjologią

i encefalografią — czyli, ogólnie rzecz ujmując, neurobiologią. Wszystkie te kierunki razem i każdy z osobna zajmują się badaniem centralnego układu nerwowego i wszystkimi procesami w nim zachodzącymi. To właśnie na skutek wzajemnych powiązań neuronalnych i wymiany informacji między nimi poprzez cały szereg skomplikowanych procesów fizykochemicznych myślimy i istniejemy. W tym momencie należałoby oddać hołd naturze za te dwa największe wynalazki w historii tej malutkiej, znanej nam części Wszechświata, jakimi były ożywienie materii i obdarzenie jej samoświadomością. W religijnej wersji wynalazków tych dokonał stwórca mniej więcej w ten sposób, że w glinianej kukielce własnej produkcji umieścił duszę, która jest w stanie się z nim kontaktować bezprzewodowo (i *vice versa*). Mówiąc językiem współczesnym umieścił w nim mikrochipsa, dzięki czemu wie o nim wszystko. Jak dotąd nauka nie zna miejsca wszczepienia, co nie znaczy, że go nie ma. Na razie ta oficjalna (nauka) nie potwierdza, ale i nie zaprzecza, bo być może jest to urządzenie tak małe, że jeszcze żaden mikroneurochirurg go nie zlokalizował. Wiedza i wiara to dwa skrajne bieguny, leżące na antypodach, o właściwościach dalece niekompatybilnych. Pomimo wielu karkołomnych zabiegów ze strony religijnych ekspertów jak dotąd nie udało się połączyć tych dwóch „magisteriów” w jeden stały i zgodny związek, albowiem wiedza to „ogół **wiarygodnych** informacji o rzeczywistości” a wiara jest „przekonaniem o istnieniu czegoś bez żadnego dowodu **wiarygodnie** potwierdzającego ten fakt”. Na przykładzie powyższych definicji widać jednak wyraźnie, że wiara potrafi się ulokować wszędzie, nawet tam, gdzie być nie powinna. W teorii poznania wiara jest „uznawaniem za prawdziwe nieuzasadnionego twierdzenia”. Dokładnie odwrotnie, niż wiedza. Tak więc teista twierdzi coś, czego udowodnić nie jest w stanie. Ateista natomiast niczego nie musi twierdzić, wystarczy, że zaprzeczy twierdzeniom teisty. A *onus probandi* (ciężar dowodowy) należy do tego, kto twierdzi a nie tego, kto zaprzecza (zgodnie z paremią prawniczą — *“Ei incumbit probatio, qui dicit, non ei, qui negat”*), z czym jednak ludzie wierzący nie chcą się zgodzić i *onus probandi* przerzucają na adwersarzy, co nazywa się *argumentum ad ignorantiam* (argument odwołujący się do niewiedzy) i jest rodzajem chwytu erystycznego i niemerytorycznej, prymitywnej a w dodatku nieuczciwej argumentacji.

Nie wiem, na ile moje roztrząsanie zapleśniałych rozważań przyczyniło się do zrozumienia stosunku klasyków do czystej nauki, a na ile pozwoliło w tym czasie koloniom saprobiontów zagnieździć się tu czy tam. Jedno wiem na pewno: roztrząsając czy rozgrzebując jakikolwiek temat z epistemologii mnoży się tylko pytania, nie uzyskując satysfakcjonujących odpowiedzi lub uzyskując ich niewiele i to marnej jakości. Może lepiej czasami byłoby tych „pleśniaków” nie ruszać i nie roztrząsać, pozostawiając je samym sobie aby „natura sama coś z nich wyprodukowała”, jak było w przypadku *Penicillium* (Fleming podobno ją tylko odkrył, przynajmniej tak sam twierdził). Można czekać, aż natura nas wyręczy, choć może to być czekanie na Godota.

Status ateizmu jest permanentnie *in statu nascendi* i trudno wyrokować, kiedy uzyska prawa równe teizmowi, pomimo tego, że jako sceptyczny w kwestii wiary bliżej mu do światopoglądu naukowego. Jednak na tym polu trwa odwieczna rywalizacja dwóch sposobów rozumienia świata: religijnego i naukowego. Pocieszające jest to, że coraz częściej szala zwycięstwa przechyla się na korzyść nauki, czego dowodzi otaczająca nas rzeczywistość pełna wytworów zaawansowanej myśli i rozrastające się grono ludzi świątłych, uhonorowanych noblowskimi laurami. Ale niepokoi to, że druga strona również jest honorowana podobnie, choć w tym wypadku laury są bardziej wartościowe, co dziwić nie powinno z racji tego, że fundator, Sir John Templeton, zarobił fortunę na funduszach powierniczych w czasach powojennego boomu ekonomicznego. Miał chyba bliski kontakt z duchem świętym, że tak trafnie ocenił sytuację i zgromadził ogromny kapitał. Napisał też kilka książek z zakresu duchowości i finansów czym dowiódł, że taki duchowo — finansowy alians może przynosić ogromne zyski. Warunkiem otrzymania nagrody jego imienia jest próba zrównania wiary z nauką i wykazanie, że nie ma między nimi sprzeczności. To taki religijny sposób na powiększanie owczarni — sprytny, ale i wyrachowany i nie mający nic wspólnego z elementarną uczciwością, ale za to zdecydowanie mniej drastyczny, niż bywał w przeszłości. Ale czy dzięki temu owce w tej owczarni są z przekonania, czy tylko z chęci zysku? I to w jakiś sposób tłumaczy, dlaczego ciągle tak mało osób przyznaje się oficjalnie do ateizmu czy niewiary. Przytłaczająca większość przyjmuje postawy konformistyczne, bo tak łatwiej, bezpieczniej. Bo „tylko nieliczni ludzie potrafią znieść izolację i głosić prawdę, nie dbając o niebezpieczeństwo utraty związków z innymi. To oni są prawdziwymi bohaterami ludzkości, gdyby nie oni bowiem, wciąż jeszcze żylibyśmy w jaskiniach” (Erich Fromm, *Psychoanaliza a religia*).

Stanisław Pietrzyk

Ur. 1954. Malarz, działacz polityczny z Trójmiasta.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 07-05-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8948) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8948>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl